Rok XI^ty. Nr. 17.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela trzecia po Wielkiéjnocy*, dnia 25. Kwietnia 1847.

Religia.

O ubóstwie.

(*Dalszy ciąg.*)

„Raczéj od domu do domu chodzić żebrać, to za wiele jest powiedziane! a jednak ledwoby się i na to nie były odważyły. Zdawało się córze, że byleby tylko z nią i matka chodziła, łatwoby się i do tego dała namówić: mogłaby była jedna drugą cieszyć i zachęcać do cierpliwego znoszenia rozmaitych nieprzyjemności, jakie żebracy ponosić zwykli; znajdowała w swych nabożnych książkach, które miała o naśladowaniu Chrystusa i Jego Krzyżowéj drodze, najpiękniejsze nauki, jak z każdéj przeciwności można odnosić pożytek. Matka też niekoniecznie była temu przeciwną; ale pierwéj chciała jeszcze, podług swego zwyczaju, rady od swojego spowiednika w téj mierze zasięgnąć. Gdy mu całą tę rzecz opowiedziała, przedsięwzięcie to nie zupełnie pochwalał; ale jéj radził, żeby się pierwéj udała do Kardynała Montaldo, synowca panującego pod ów czas Papieża; tam znajdzie pomoc. Tego bowiem szanownego Prałata zowią powszechnie ojcem ubogich, i też istotnie zasługuje sobie na to imie. Prawie co dzień przypuszcza do siebie najuboższych i najbiédniejszych ludzi, i słucha łaskawie ich skarg i dolegliwości. Tuż przy wnijściu do jego pałacu, mieszka jego Podskarbi, który częstokroć po całych godzinach nic innego nie robi, jak tylko wydaje potrzebującym pieniądze, i inne rzeczy do życia za kwitami Kardynała.“

„Lubo się to za przykro zdało ubogiéj wdowie, stawać osobiście przed tak znakomitym Panem, poszła za tą przyjacielską radą swojego spowiednika. — Przychodzi więc do przedpokoju tego Prałata, stawa w rzędzie już tam znajdujących się ubogich, i gdy koléj na nią przyszła, wpuszczono ją do pokoju. Jak tylko tam weszła, pada na kolana: opowiada dobroczynnemu Kardynałowi w swojéj prostocie i ze łzami, słowy pospolitemi, w jak smutném położeniu się z córką znajduje; przeprasza go za swoję śmiałość, składa w tém winę na swojego spowiednika, i prosi go jak najusilniéj o pożyczenie pięciu talarów, dodając, że zaraz po odebraniu tych pieniędzy zapis czyli rewers przez córkę mu przyśle, i pieniądze najdaléj za dwa miesiące z podziękowaniem odda: ale zastawu, któryby pięć talarów wynosił, w całym swym majątku nie ma. Sposób ten prosty i szczéry jéj postępowania, podobał się niezmiernie Kardynałowi: będziecie mieli, rzecze, dobra matko! żądane pięć talarów; nie miéjcie kłopotu względem rewersu, ani względem ich oddania; bo je wam zupełnie daruję.“

„Co słyszę? zakrzyknie pełna radości: razem pięć talarów? O najłaskawszy Panie! nie wiem, jak już mu mam dziękować. Niech Panu za to Pan Bóg w Niebie wiecznêm błogosławieństwem zapłaci! — Poszedł więc do swego gabinetu, czyli do przyległego pokoiku, i napisał na karteczce, żeby téj wdowie natychmiast zaliczyć talarów pięćdziesiąt. Z tém odesłał ją mówiąc: Idźcie do mojego Podskarbiego, i zanieście mu tę karteczkę. On was zaspokoi. Módlcie się za mnie obydwie z waszą córką. — Całe nasze życie! całe na-

sze życie! odpowiedziała; i odchodząc, pocałowała kilka razy połę jego sukni."

„Gdy przyszła do Podskarbiego i tę karteczkę mu wręczyła, zaraz poznał podpis i cyfrę swojego Pana. Wyciąga tedy szufladę, i zaczyna liczyć: pięć, dziesięć, piętnaście, dwadzieścia, i tak daléj, aż do pięciudziesiąt talarów doszło. Zdało się to dziwném kobiecie. Ogląda się po pokoju, jeśliby jeszcze kogo innego nie było, komuby ten Pan chciał dać tak wiele pieniędzy. Ale nikt się tam więcéj nie znajdował. Tymczasem Podskarbi te talarów pięćdziesiąt obwinąwszy w gruby papier, rzekł, oddając je: Masz tu dobra kobiéto całą tę kwotę, którą cię nasz dobroczynny Kardynał opatrzył. — Słysząc to, spojrzała nań ostro, i odepchnąwszy od siebie jego rękę z pieniędzmi, rzekła: Mój Panie! mylisz się WPan. Ile talarów jest w tym papierze? — Pięćdziesiąt. — Więc się WPan mylisz. Ja prosiłam najłaskawszego Pana tylko o pięć, i przyrzekł mi tylko pięć. — To być może. Ale zobacz sama, że na karteczce stoi pięćdziesiąt. — Ja nie umiem czytać, ale jestem pewna, że na karteczce nie pięćdziesiąt, lecz tylko pięć stoi. — Podskarbi nie mógł się wstrzymać od śmiechu. — No! niech tam stoi, ile chce; weź wszystko, co ci daję, i zanieś je bez kłopotu do domu. Już ja to na siebie biorę, i mojemu Panu za wszystko odpowiem. — Nie, nie; tego ja uczynić dobrém sumieniem nie mogę. . . Wielkiby to był grzech, gdybym dobroci tego najłaskawszego Pana nadużywać miała. — No, to pójdźmyż razem, i jego samego się spytajmy. — Przystała na to. — Po małéj chwili wpuszczono ich do pokoju. Podskarbi, po zwyczajnym ukłonie Kardynałowi, swojemu Panu, rzekł: raczyłeś Wasza Eminencya przez obecną tu niewiastę tę karteczkę mi wręczyć. Lecz przy wypłacie wpadliśmy oboje w wątpliwość, która nas znagla, jak najuniżeniéj prosić o objaśnienie. — Co za wątpliwość? spytał się Kardynał, może się obawiasz wypłacić tego, com napisał? — Nie, nie to; ale się ona obawia przyjąć tyle, ile tu stoi. Mówi, że tylko o pięć talarów prosiła, i Wasza Eminencya tylko pięć miałeś jéj przyrzec, a-zatém, nie śmiała dobrém sumieniem więcéj przyjąć. Gdym jéj powiedział, że talarów pięćdziesiąt na karteczce stało, przyznała wprawdzie, że czytać nie umiała, ale jednak obstawała przy tém, że na karteczce nie pięćdziesiąt, lecz tylko pięć stoi: z tego wypada koniecznie, że albo ja dobrze czytać, albo Wasza Eminencya dobrze pisać nie umie."

„Powieść ta zabawiła i rozśmieszyła Kardynała. Uczuł znowu zadowolnienie z tak niewinnéj prostoty i rzetelności téj niewiasty, i rzekł: w rzeczy saméj, karteczkę tę w prędkości napisałem: ale się to da łatwo odmienić i naprawić. Wtém bierze pióro i zamiast z przeszłéj liczby zero wymazać, dodaje jeszcze jedno; tak, że miasto pięćdziesięciu talarów, stanęło talarów pięćset. Już teraz jest dobrze, rzekł do Podskarbiego, podług tego wypłać téj poczciwéj wdowie. Nie długo ją zatrzymuj, żeby należytość jak najprędzéj oddała."

„Gdy oboje odchodzili, przemówił on obcym językiem do Podskarbiego, że jeszcze wiele użyje pracy, nim te przeznaczone dla niéj talarów pięćset przyjmie. — Ze zaś wdowa tego języka nie umiała, przeto wystawiała sobie, że to mogło być połajanie, albo też nawet i oddalenie Podskarbiego za jego nieostrożność ze służby, iż talarów pięćdziesiąt zamiast pięciu z kassy chciał wydać. Rzekła mu więc: Widzisz Pan, ja zaraz pomyślałam sobie, że to była omyłka. Dzięki Bogu, żem tak wiele pieniędzy nie przyjęła, jak mi WPan dać chciałeś. Bylibyśmy oboje wpadli w wielką niełaskę u tego kochanego Pana. Z czego się śmiejąc odpowiedział, iż swój błąd tak dobrze jak i jego Pan naprawi."

„Wszedłszy do pokoju, bierze owe zawinięte w papier talarów pięćdziesiąt, wysypuje na stół, i zaczyna po pięćdziesiąt liczyć. — Ach dla Boga! zawołała wdowa cała w obłąkaniu, cóż to WPan robisz? — Wkrótce zobaczysz miła kobieto, odpowiedział; ponieważ nie chciałaś pierwéj przyjąć talarów pięćdziesiąt, więc teraz z rozkazu Kardynała odbierzesz pięćset."

„Na te słowa już jéj brakło cierpliwości. Widzę dobrze, że WPan sobie żartujesz ze mnie; i mówiąc to, sięga ręką po pieniądze, bierze z nich tylko talarów pięć, i uchodzi z niemi tak prędko jak tylko może do domu. W całém życiu jeszcze się nic podobnego temu Podskarbiemu nie zdarzyło, żeby od niego ten uciekał, któremu on pieniądze zaliczał. Nie zaniedbał przeto donieść o tém swojemu Panu, który z powtórną dla siebie zabawą, i

nowém zadowolnieniem tego słuchał. Widzi Wasza Eminencya, rzekł Podskarbi, że ta staruszka z nas obydwóch zażartowała. Trzeba innego użyć sposobu, żeby tak wielką jałmużnę przyjęła. — Masz słuszność, odpowiedział Kardynał, i właśnie przychodzi mi na myśl dobry sposób. Wymieniła mi, uskarżając się na swoje smutne położenie, nazwisko spowiednika, który dał jéj tę radę, żeby się do mnie udała. Oto masz jego nazwisko, którem sobie zanotował. Idźże do niego, i zanieś mu te czterysta dziewięćdziesiąt i pięć talarów, które ta kobieta zostawiła. Opowiedz mu co się stało, i proś go mojém imieniem, żeby te pieniądze swojéj penitentce, téj wdowie, która dla zapłacenia od mieszkania w tak wielki wpadła była kłopot, jako jałmużnę oddał, a przytém oznajmił jéj, albo jéj córce, żeby się na przyszłość, jeśliby jaką przyciśnione były potrzebą, wprost do Kardynała Montaldo zgłosiły."

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

Żydy.

(*Dalszy ciąg.*)

„We względzie zaś właściwéj językowéj narodowości, w zachodnich krajach przyjęli Żydzi wszędzie język ludów, pomiędzy którymi mieszkają; w polskich zaś krajach, — zapewne z przyczyny, że są w większéj liczbie, i znaczną część ludności stanowią — zachowali udzielny język, a tym jest zepsuta niemczyzna; jawny i żyjący dowód, z jakich stron do nas przywędrowali, i wykazujący pamiątkę dawnéj przodków naszych względem nich gościnności."

„Długi czas ubiór nawet Żyda polskiego od innych mieszkańców kraju go rozróżniał. Ten był dla mężczyzn długi i czarnego koloru sarafan, przepasany nad biodrami, na głowie wielki kapelusz okrągły lub czapka futrzanna; przytém zapuszczali Żydzi brodę i tak nazwane pejsy, czyli włos po skroniach spadający. Kobiecy ubiór odznaczał się czółkiem na przodzie głowy, gęstemi zawieszaniami na szyi, i w niektórych stronach spuszczoną z tyłu głowy aż do stóp długą powłoką, na wzór Ormianek azyatyckich. Pierwsi odstąpili od tych zwyczajów: poznańskie Żydy i Żydówki, przyjmując powszechny strój europejski. Poszła późniéj za tym przykładem warszawska ludność żydowska, i część galicyjskiéj. Nakoniec nowo ogłoszone urządzenia w Polsce rossyjskiéj, rychłe i stanowcze zwiastują odmiany w téj części obyczajów ludu Mojżeszowego."

„Mimo, że z kilku względów Żydzi użytecznymi się stali Polsce, obudziła się i u nas wielka do nich niechęć. Jest to pospolitym błędem sądów ludzkich, że uskarżając się na złe, przez innych wyrządzone, zapominamy, żeśmy sami tego przyczyną. Dawne rządy polskie odmawiając Żydom wszelkich praw obywatelskich, zmusiły ich do chwycenia się handlu i kupiectwa, jako jedynego dla nich zawodu. Że Żydzi wszędzie przemyślniejsi od Polaków, że ciągłém staraniem i ściśléj połączonemi siłami większe korzyści do siebie ściągają; nie ich, ale raczéj naszą jest winą. Największe złe, które Żydzi w Polsce sprawili, jest wciśnienie się ich wszędzie do posad karczemnych, i tam rozpajanie na ich zysk ludu wiejskiego; ale i w tém jest po części wina Polaków, bo czemuż właściciele ziemscy, dla bliższych i łatwiejszych korzyści, woleli Żydów nad innych po karczmach swoich osadzać? Wreszcie już za sprawą obcych rządów te nadużycia poczęści są uchylone. Rząd rossyjski gwałtownymi nawet sposobami oddala ich od posad karczemnych, przenosi ich od granic państwa, dla uchylenia łatwości przemycań; w końcu zmusza ich do służby wojennéj i morskiéj. Pruski rząd, choć nie we wszystkich względach, przynajmniéj już w niektórych zrównał prawa Żydów z innych klass prawami. Im mniéj będą uciśnieni, tém więcéj jest nadziei, że mogą za czasem stać się przychylnymi obywatelami wspólnéj ojczyzny."

„Ogólnemi przywarami Żydów są: nieochędóstwo, zawsze obudzona chciwość do dostąpienia jakiego bądź zysku, niesumienność w oszukiwaniu Chrześcian, i wstręt do ciężkiéj pracy, który im unikać każe wszelkich większych wysileń i do lżejszych tylko rzemiosł, jako to: do krawiectwa, szmuklerstwa, kuśnierstwa, blachnierstwa, śklarstwa i t. d. nakłania. Cnotami ich są: wstrzemięźliwość w pokarmie i napoju, wzajemne i litosne wspieranie się między sobą, i ścisłe wykonywanie prawideł religijnych, choć częstokroć źle zrozumianych."

PRZYJACIEL LUDU,

czyli:

Tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości.

Pismo peryodyczne, wychodzące pod tytułem **Przyjaciel Ludu** już od roku 1834, miało zawsze ten cel, aby swych czytelników nauczało i zabawiało, zbierając i odgrzebując mianowicie to, co jest w związku z dawnemi dziejami i obyczajami Polski.

Przyjaciel Ludu utrzymał się przez szereg czternastu lat, a przez nową redakcyą, którą sobie w zeszłym roku pozyskał, nabył razem nowego wzrostu. Dla tego tém bardziéj życzyćby należało, aby Szanowna Publiczność tém większy udział i życzliwość pismu temu nadal okazać raczyła, zwłaszcza, że jest jedyném, które do wyżéj wzmiankowanego celu zmierza.

Polecając zatém pismo to łaskawym względom Szanownéj Publiczności, nadmieniam zarazem, iż nabyć go można po wszystkich królewskich Urzędach pocztowych i księgarniach, skąd je regularnie i bez podwyższonéj ceny odbierać można.

Cena półroczna: $1\frac{1}{2}$ Tal., czyli 9 zł. pol.

Leszno i Gniezno, w miesiącu Maju 1847.

Ernest Günther.

Zeszyt trzeci roku II^{go} pisma miesięcznego: *Kościół i Szkoła*, zawiera następujące artykuły:

I. Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania: Obraz kościoła w krótkich odezwach do dzieci. Zasady nauczyciela chrześcijańskiego. Przymioty uczciwego i chrześcijańskiego nauczyciela. Wiara i język. — II. Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół: Przesiedlenia i odejścia katolickich Nauczycieli w pierwszém ćwierćroczu roku 1847. Powołania Nauczycieli. Stanowcze posady. Wakujące miejsca. Zasady i ustawy karne dla szkół. — III. Literatura: Domowa zagroda. Rys dziejów polskich w opowiadaniu powieściowém dla młodzieży, napisał Józef Aleksander Starza. 2 Tomy. Mała Encyklopedya polska przez S. P. — IV. Rozmaitości. — V. Wiersze różne. — VI. Korrespondencya.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)